Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 18 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h

Nr. 65 — **Kraków, Sobota dnia 5 Marca 1904.** — **Rok XII.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty dla uniknięcia przerwy w odbiorze dziennika. Prenumerata wynosi za miesiąc Marzec na prowincyi **2** kor. **70** hal., w Krakowie bez odnoszenia **2** korony. Za odnoszenie dopłaca się **40** h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początek powieści **„Synowie burzy“**.

Za dopłatą **1** kor.: początek drukującej się obecnie powieści **„Mały garnizon“** przez porucznika Bilse; i pamiętniki w **„Cytadeli“**.

Za dopłatą **1** kor. **60** hal. można nabyć cztery ukończone powieści: 1) **„Skrzynka z Ametystu“**, 2) **„Sonia“**, 3) **„Teraz i zawsze“** powieść z włoskiego, 4) **„Potomek Wallensteina“** powieść usnutą na tle stosunków żydowskich.

WOJNA.

700 i 500.

Karabiny rosyjskie i japońskie.

Z powodu podanych już przez nas szczegółów o uzbrojeniu stron wojujących, dochodzą nas ze strony fachowej następujące uwagi.

Piechota rosyjska używała do roku 1891 karabinów Budena o kalibrze 10 mm., zastąpionych potem przez karabin magazynowy, kaliber 7·62, zbudowany na wzór francuskiego Lebla. Magazyn ma 5 nabojów i może być nabijany albo odrazu, albo kolejno (5 razy), nabój waży 25 8 gramów i zawiera 2 25 gr. prochu bezdymnego. Strefa niebezpieczna dla człowieka stojącego wynosi przy karabinie rosyjskim 500 m., najwyższa elewacja kuli jest 1 m. 40 c. ponad linię celu.

Karabin japoński pochodzi z roku 1897 i jest zbudowany przez pułkownika Arisakę na wzór Mauserów. Jego kaliber jest 6 5 mm., najmniejszy w świecie obok włoskiego magazyn zawiera podobnie jak u Rosjan 5 nabojów. Po każdym strzale trzeba gilzę wystrzeloną wyrzucić. Waga naboju 22 gr. Elewacja: na 500 m. 1 m. 18. Strefa niebezpieczna: 700 m.

Pod względem balistycznym karabin Arisaka jest stanowczo lepszy, jego strefa strzału (strefa strzału albo strefa niebezpieczna oznacza przestrzeń, w obrębie której każdy człowiek stojący powinien być zastrzelony) jest znacznie większa, a elewacja dużo mniejsza, więc i celować i trafić łatwiej. Dalej kula jest lżejsza, zatem jej początkowa chyżość znacznie większa, a linja krzywa którą zakreśla, zbliża się więcej do linji prostej. Ponieważ naboje są lżejsze, zatem żołnierz może ich nabrać więcej do ładownicy. Również donośność strzału jest większa i dochodzi do 4000 m.! Naturalnie strzał na tę odległość jest zupełnie przypadkowy.

Jedna tylko zachodzi wątpliwość: oto podobno kula o mniejszym kalibrze trudniej zabija i lżej kaleczy. Z czysto wojskowego punktu widzenia jest to wadą, dopiero jednak obecna wojna dostarczy w tej mierze decydujących wskazówek.

W każdym razie przy spotkaniu n. p. dwóch równych oddziałów: japońskiego i rosyjskiego, Japończycy mogą wystrzelać wszystkich Rosjan co do nogi, na odległość 700 m., Rosjanie chcąc się odwzajemnić, muszą podejść na 500 m.

Transport wojsk japońskich.

Jak donosi ajencja Havasa z Seul, cierpią Japończycy wskutek odwilży i z powodu trudności wyżywienia. Zaszło już wiele wypadków tyfusu. O pochodzie wojsk japońskich na Korei referuje korespondent londyńskiego „Timesa“, że w Czemulpo na razie wyładowuje się tylko zapasy i 4.500 koni, a tymczasem drobne oddziały wylądowują na południe od Haideżu w bezpośredniem pobliżu miasta i maszerują potem do wojska, które stoi pod Hwangju. Przez skrócenie drogi zyskują 5 dni marszu. Już 8000 żołnierzy przybyło z Seul w najbliższą okolicę Pioengjang. Korespondent podnosi, że wskutek odwilży drogi w Korei są popsute i tamują pochód Japończyków. Korespondent zaznacza dalej, że Japończycy, ulokowawszy się między Pioengjang a cieśniną Suan na stosunkowo wąskim pasie ziemi, zajęli nadzwyczaj ważną pod względem strategicznym pozycję, która im szczególnie służyć będzie do zdobycia w Czinnampo odpowiedniej podstawy do operacji. Japończycy otrzymali teraz od cesarza koreańskiego pozwolenie na zaprowadzenie wojennych pieniędzy papierowych, którymi japońscy odbiorcy płacą Koreańczykom. Te pieniądze papierowe zmienia się przy 85 prc. w dniu 5 i 15 każdego miesiąca.

Armja koreańska.

Wieści z dni ostatnich doniosły o sojuszu Japonji z Koreą i co za tem idzie o oddaniu sił zbrojnych tej ostatniej do rozporządzenia protektorki. Zobaczmy zatem, o ile fakt ten może zaważyć na szali wypadków wojennych.

Zwycięska wojna Japonji z Chinami zniewoliła Koreę do prób w celu wytworzenia odpowiedniej siły zbrojnej; w r. 1895-tym pod kierunkiem szeregu instruktorów japońskich wzięto się do opracowania podstaw nowej organizacji wojennej, oraz zreformowania wojska, to ostatnie podzielono na bataljony, każdy o sile 400 ludzi; ogólna liczba tak się przedstawiała:

1) gwardja — 2 bataljony;
2) wojsko regularne — 4 bataljony;
3) saperzy — 6 bataljonów;
4) kawalerja — 2 bataljony;
5) wojsko przy taborze — 2 bataljony.

Razem liczyły zatem siły zbrojne 16 bataljonów czyli 6.400 ludzi; do gwardji wybrano doborowy lud; w wyżej podanym wykazie zwraca uwagę ogromna liczba saperów, których armja koreańska liczyła tyluż, co i piechoty. Przyczyna tego zjawiska nie jest nam znana, bo w armji japońskiej, jak i w europejskich saperzy stanowią nieznaczny procent w szeregu innych rodzajów broni.

W roku 1897 zaprosił rząd koreański trzech instruktorów rosyjskich; zreformowali oni bataljon straży pałacowej na modłę rosyjską aż do najdrobniejszych szczegółów, co naturalnie obudziło wśród zachowawców ogromną niechęć i szereg intryg; w 1898 r. oficerowie rosyjscy byli odwołani i na tem skończyły się próby przekształcenia wojska koreańskiego na sposób europejski.

Z podanego powyżej krótkiego zarysu historycznego można wywnioskować, że armja koreańska jest nader słaba. Trudno przypuścić, aby Japończycy potrafili w krótkim czasie nadać jej cechy wojska regularnego. Sądzimy, że wojsko koreańskie będzie stanowiło zaledwie nieznaczną domieszkę oddziałów japońskich do eskortowania transportów przeznaczoną; lud zaś będzie miał inne przeznaczenie; w czasie wojny japońsko-chińskiej ogromna większość taborów nie miała koni, których wogóle Japończykom brak; wieziono zatem zapasy na dwukołowych wózkach, zaprzężonych w ludzi (kuli); silni Koreańczycy nadawali się dobrze do tej roli pociągowej. Było to jednak, a i będzie zapewne niemałym ciężarem dla armji japońskiej, zmuszonej wlec za sobą dziesiątki tysięcy ludu bezbronnego: w czasie ostatniej wojny z Chinami na każdego regularnego żołnierza wypadło u Japończyków po jednym takim ciurze obozowym.

Wytrwały Stefan Tisza.

Prezes ministrów i potrzeba czynów. — Stefan Tisza nie ogranicza się do frazesów. — Koncesje, porobione Węgrom. — Dlaczego Węgier ceni obecny regulamin Izby poselskiej. — Obowiązek i urząd.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Stefan Tisza jest wytrwałym prezesem ministrów. Jego wytrwałość przecież polega nie tylko na powtarzaniu neurastenicznem, że jest wytrwałym. Od słów przechodzi do czynów, choćby nawet niepowodzenie miało go przyprawić o utratę stanowiska naczelnego w państwie. Można się nie zgadzać na zasady polityczne Tiszy, można żywić wyobrażenie nietęgie o jego moralności parlamentarnej, można wreszcie potępiać go także jako człowieka, lecz jedno trzeba mu przyznać: odwagę cywilną.

Tisza, przeprowadziwszy pod koniec listopada kompromis z stronnictwem niepodległości, sądził, że stanął u celu. Był pewien, że nikt nie zdoła przeszkodzić uchwaleniu kontyngentu rekrutów na rok 1903. Nagle znalazł się w położeniu człowieka, który odwaliwszy kamień, potknął się o kamyczek. Drobna grupa posłów, skupiających się około Gabrjela Ugrona, podjęła w dalszym ciągu walkę obstrukcyjną i wbrew wszelkim obrachowaniom dokonała tego samego dzieła, które miało na oku i którego zaniechało potem ośm razy silniejsze stronnictwo niezawisłości.

Kontyngent rekrutów na 1903 rok jest jeszcze nieuchwalonym i to w chwili, gdy już należałoby uchwalić kontyngent na rok 1904 ty.

Tisza w tem położeniu nie ograniczył się, jak to się dzieje w Wiedniu, na wypowiedzeniu mowy, naszpikowanej pięknymi frazesami, i na inspirowaniu artykułów dziennikarskich, o których każdy wie, że są zapłacone. Postanowił wydać opozycji walną bitwę. Lecz jako wódz rozważny przygotował sobie teren do owego spotkania. Postarał się zatem u korony o rozmaite koncesje.

Nasamprzód o utworzenie osobnego dla Węgier sądu marszałkowskiego dla członków dynastji królewskiej. Dotychczas istniał tylko jeden, w Wiedniu, złożony z funkcjonarjuszów austrjackich. Ponieważ atoli dynastja jest nie tylko cesarską, lecz również królewsko-węgierską, przeto na przyszłość w Budapeszcie będzie istniał taki sam sąd marszałkowski, złożony z funkcjonarjuszów węgierskich.

Dalej podniósł hr. Tisza liczbę stypendjów wojskowych dla obywateli węgierskich w zakładach naukowych wojskowych różnej kategorji. To pomnożenie jest bardzo znacznem, bo pięciokrotnem. Od tej pory co 4 lata będzie przybywało armji wspólnej po 1300 oficerów węgierskich.

Jeżeli więc pierwsza koncesja schlebia dumie narodowej Madziarów, podkreślając i uwydatniając lepiej, niż dotychczas, ich odrębność państwową, to drugie ustępstwo ma realne znaczenie polityczne, przygotowuje bowiem, i to z pomocą butów siedmiomilowych, odrębny korpus oficerski węgierski.

Obie te koncesje mają na celu rozgrzeszenie gabinetu Tiszy z zarzutu, że jest antynarodowym, że nie dba o aspiracje narodowo-państwowe Madziarów, że gwoli utrzymania się u władzy przytakuje wszystkim intencjom staro-centralistycznej kamarylli wiedeńskiej.

Gabinet, który więc stara się zasłużyć na renomę patrjotycznego, może podjąć walkę z opozycją nawet o przedmiot tak drażliwy, jak obostrzenie regulaminu obrad Izby poselskiej. Ten

regulamin uchodził i uchodzi za źrenicę — mówiąc stylem staroszlacheckim — wolności i swobód narodowych. Jest to — zdaniem Madziarów — wał, poza który może się schować Węgier i bronić nawet wtedy, gdyby korona na czele rządu postawiła drugiego Haynan'a, będącego w oczach Madziarów tem, czem w naszej, polskiej tradycji jest Murawiew.

Dopóki z pomocą dzisiejszego regulaminu obrad, Węgier może odmówić rekruta i podatków, tak długo Korona musi się liczyć z wolą parlamentu, a więc i z wolą narodu.

Rozumowanie słuszne! Widzimy bowiem, że w Austrji skutkiem istnienia §. 14 parlament stracił grunt pod nogami, skoro biurokracja centralna nietylko dekretuje wszystko z pomocą owego paragrafu, lecz co więcej nawet znosi prawa już uchwalone przez parlament, jak to się stało z ustawami cukrowemi, sfuszerowanemi przez referentów ministerjalnych.

Tisza zatem wie, że podejmując walkę o zaostrzenie regulaminu, czyni zamach na to, co Węgier w dziedzinie życia konstytucyjnego uważał za nietykalne. Wie również, że ów zamach może mu się udać, lecz wnet po udaniu się tego zamachu, korona go poświęci, celem dania zadośćuczynienia opinji publicznej. Mimo to odważa się na ów skok Kurcjusza, że użyję porównania hr. Dieduszyckiego, wypowiedzianego w Izbie poselskiej austrjackiej.

Zwycięstwo Albanji.

Bardzo ciekawa wiadomość nadeszła z Bałkańskiego półwyspu; oto Austrja i Rosja zezwoliły, aby reformy ułożone podczas zjazdu w Mürzsteg — nie były stosowane w Albanji.

Stało się to dlatego, aby ułatwić Porcie zaprowadzenie porządku we właściwej Macedonii. Albanja, jak wiadomo, należała zawsze do najlojalniejszych prowincyj tureckich, a nawet katolicy Albańczycy są wiernymi poddanymi sułtana. Wszyscy zaś są nieprzejednani na punkcie swego samorządu, swych obyczajów i swych starożytnych, prawie patrjarchalnych urządzeń. Nagle mocarstwa zapragnęły narzucać Albanji reformy, których ten kraj wcale nie pragnął. Następstwem tego było, że Albańczycy chwycili za broń, a Europa kazała sułtanowi zwalczać szczep, który był zawsze filarem jego tronu. Ze strony Austrji błąd był tem jaskrawszy, że nacisk wywierany na Albańczyków torował tylko drogę agitacjom włoskim.

Rzecz to dawno wiadoma, że starożytny Epir był i jest przedmiotem pożądliwości zjednoczonych Włoch; Austrja zaś niema tak wielu przyjaciół na Bałkańskim półwyspie, aby odstręczyć od siebie Albańczyków, których przyszłość oprzeć się może właśnie o austrjacką monarchję. Z chwilą zaś, gdy Albanja przejdzie pod panowanie włoskie, może Austrja śmiało zrezygnować, ze „spaceru poza Mitrowicę“.

Widocznie w Wiedniu spostrzeżono szkodliwą omyłkę i reformy albańskie rzucono do kosza. Teraz chodzi o to, aby reformy w Macedonji na serjo przeprowadzić. Ta komedja bałkańska już za długo trwa.

O rzekome przekupstwo.

POZNAŃ, 4 marca.

We wczorajszym numerze podaliśmy początek procesu, w którym jako oskarżony przez pruskie sądy staje doktór Kazimierz Rakowski, współredaktor „Głosu Narodu“ do chwili, kiedy przed dwoma z górą laty za swoją pracę publicystyczną, podjętą w imię prostego obowiązku dobrego Polaka, został przez szpiclów pruskich uwięziony i przez pruskie sądy skazany na dwa lata ciężkiego więzienia. Dwa długie lata już się skończyły, ale mimo tego siedzi jeszcze Rakowski w więzieniu i staje ponownie jako oskarżony za to, że niezłamany więzieniem odważył się wszcząć znowu walkę przeciw prusactwu, pisząc artykuły i posyłając je z poza kraty więziennej celi redakcji tygodnika „Praca“.

Proces przeciwko Marcinowi Biedermannowi, dr. Rakowskiemu i dozorcy więzienia Malikowi odbywa się przed izbą karną.

Przewodniczy dyrektor sądu ziemiańskiego Irmler. Publicznym oskarżycielem jest prokurator Rhode.

Obrońcami są: dr Dziembowski (dra Rakowskiego), Drwęski (Biedermanna), Jaretzky (Malika).

Policja wydelegowała komisarza kryminalnego Menzla i drugiego urzędnika kryminalnego.

Na pierwszej rozprawie przesłuchano pierwszych 2 oskarżonych: dra Rakowskiego i Malika, dozorcę więzienia.

Rozprawa druga, dzisiejsza, rozpoczęła się przesłuchaniem trzeciego oskarżonego Biedermanna, literata i wydawcy.

Trzeci oskarżony Biedermann przyznaje, że kiedy go pierwszy raz Malik odwiedził, dał mu 10 marek. Nie wiedział jednakże, że Malik jest dozorcą więziennym, a na odnośne zapytanie, otrzymał odpowiedź wymijającą. Podczas drugiej wizyty powiedział Malik Biedermannowi, że nie potrzebuje się obawiać, gdyż on (Malik) dozoruje roboty po za więzieniem.

Malik potwierdza zeznania Biedermana.

Na tem ukończono przesłuchy oskarżonych. Nastąpiły przesłuchy świadków.

Pierwszy świadek dyrektor więzienia we Wronkach Rüstow zeznał, że Malik w pierwszych latach swego urzędowania był kilkakrotnie karany. W ostatnim czasie prowadził się dobrze. Był zadłużony. Rakowskiemu pozwolono używać maszyny do pisania. Miał także gazetę berlińską. Przez czas pewien dozorował roboty w ogrodzie więziennym. Zdaniem świadka, Malik nie wiedział, że Rakowski odsiaduje za przestępstwo polityczne. Biedermann raz tylko odwiedził Rakowskiego.

Drugi świadek ksiądz Łukowski, kapelan więzienny we Wronkach, zeznaje, że rozmawiał czasem z Rakowskim, a także z Malikiem. Bardzo się interesował synem Malika, gdyż jest to utalentowany chłopiec. O wykształceniu jego na konserwatorjum berlińskiem z Rakowskim nie mówił.

Świadek Bolesław Rakowski, korektor „Pracy“ i od 1 lutego b. r. odpowiedzialny redaktor nie wie, czy dr Rakowski w czasie odsiadywania w więzieniu nadsyłał artykuły dla „Pracy“.

Świadek Józef Lisowski, ówczesny odpowiedzialny redaktor „Pracy“, nie wie, czy Malik był w lokalach „Pracy“. Zeznał natomiast, że widział artykuły bardzo podobne do pisma dra Rakowskiego.

Na żądanie obrony powołano jeszcze na świadka obecnego w sali redaktora „Pracy“ p. Macieja Wierzbińskiego. I on nie wie, czy dr Rakowski pisywał do „Pracy“.

Następnie odczytano list dra Rakowskiego pisany z więzienia od żony. W liście tym jest mowa o jego stosunku do Biedermanna, a nadto wspomina o usługach, jakie mu oddał Malik.

Mecenas dr Dziembowski żąda powołania jako świadka redaktora Konopińskiego z Krakowa. Ma on zeznać, że otrzymał od Rakowskiego z więzienia list rekomendowany, który nie przeszedł przez cenzurę dyrekcji więzienia.

Ponieważ trybunał zgodził się na powołanie redaktora Konopińskiego z Krakowa, rozprawę odroczono do piątku.

Szpiegostwo niemieckie we Francji.

Istnieje w Niemczech cały sztab, którego zadaniem: jeździć za granicę, patrzeć ciekawie, słuchać pilnie i notować wszystko, w pamięci. Na czele biura stoi oficer w stopniu generała, mający władzę nad trzema sekcjami, pod przewodnictwem tyluż pułkowników. Każdy z nich ma do rozporządzenia pewną liczbę oficerów ze sztabu generalnego i odpowiednią liczbę urzędni-

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

41 (Ciąg dalszy).

Borgert odzyskał naraz swój dobry humor, było mu zupełnie dobrze. Bo teraz ucieczka nabierała zupełnie innego charakteru. Będą mówili, że uciekli z miłości. Skandalu i gadaniny będzie i tak zawsze dosyć, ale cała historja wydawała mu się niejako wykwintniejszą, bardziej zajmującą i bardziej wytłómaczenia godną, niż gdyby się nazywało, że uciekł, bo nie mógł się wyratować z długów i ze skutków swoich nieczystych machinacji.

Uczucie radości pomięszał na chwilę stłumiony głos sumienia, które mu zakazywało popełnienia nowej zbrodni. Ale ten głos brzmiał tak słabo i bezsilnie, że Borgert niemal go nie odczuwał. Główną rzeczą było, że otwierała się nowa przyjemność, nowa korzyść, której nie należało wypuszczać z rąk ze względu na innych. Te względy dopiero szły w drugim rzędzie!

Bo im silniej egoizm człowieka opanuje, tem łatwiej pokonywamy wszystkie odruchy, wszystkie sentymentalne myśli, które nas ostrzegają przed grzechem, jeżeli spodziewamy się z niego jakąś korzyść odnieść. Dlatego też najwięksi zbrodniarze są zawsze największymi egoistami.

Z zupełnym spokojem więc wyszedł Borgert do miasta i wysłał telegram do pewnego handlarza starzyzny w sąsiedniem mieście. Prosił go o odwiedzenie nazajutrz rano.

Powróciwszy do domu, zaszedł do Leimanna. Znalazł go pakującego.

— Aha, więc jutro jazda, jak słyszę, dowiedziałem się o tem dopiero dziś rano — rzekł Borgert podając mu rękę.

— Tak, zbyt zachwycony tem nie jestem, bo poprostu nie przygotowałem się na taką podróż. Ale to tak zawsze, dopiero w ostatniej chwili dostaje się rozkazy, że ledwie można nie spóźnić się na pociąg.

— Ja mimo to zazdroszczę ci tej pięknej podróży. Mnie oczekuje mniej przyjemna.

— Jakto, i ty wyjeżdżasz?

— Właściwie nie chcę, ale muszę.

— I dokąd?

— Do domu, jutro po południu wyjadę.

— Aha, rozumiem, życzę dużo szczęścia i powodzenia.

— Dziękuję. A propos, czy nie mógłbyś mi pożyczyć kufra, chciałbym różne rzeczy zabrać ze sobą, a mój jest za mały.

— Ależ i owszem, mój ordynans może znieść mój duży kosz. Czy ten wystarczy?

— Najzupełniej; a więc dziękuję.

Borgert zauważył, że jego odwiedziny nie bardzo były w porę. Leimann był w złym humorze i nie przerywał sobie wcale zajęcia. Tak był tem zajęty, że ledwie słyszał pytania Borgerta, który uważał za stosowne się pożegnać, obiecując, że wieczorem znowu przyjdzie.

— A kiedyż mógłbym mieć kufer? — spytał odchodząc.

— Skoro tylko ordynans wróci z miasta, zaraz go zniesie. Zatem do widzenia!

Borgert wrócił do siebie uspokojony i swobodny, chciałby był krzyczeć z radości, bo za jeden dzień już pozbędzie się tego całego ciężaru i nie będzie się potrzebował niczem martwić. A przytem to miłe towarzystwo! Dziwił się, że wcześniej nie wpadł na tę myśl.

Przypomniał sobie naraz, że trzeba się zająć pakowaniem. Postanowił wszystko poskładać, żeby niczego nie zapomnieć.

Zaczął wodzić wzrokiem po wykwintnym pokoju i rozważał coby warto ze sobą zabrać. — Następnie z półki wziął srebrny puhar, podarunek pożegnalny z dawnego pułku i postawił go na stole w drugim pokoju.

Album, trochę fotografji, paczkę listów, dwie szpicruty i dwa małe obrazki olejne — prace zmarłej siostry — oto wszystko, co zamierzał zabrać. Reszta mogła zostać na pociechę wierzycieli.

Leimannowie siedzieli już przy kolacji, kiedy wieczorem koło siódmej do nich zaszedł.

Leimann był zły i ledwie odwrócił wzrok od talerza, gdy Borgert wszedł.

Naprzeciw siedziała żona z zaczerwienionemi oczyma, — nie tknęła nawet jedzenia, tylko spoglądała od czasu do czasu trwożnie na swego małżonka.

Przez cały wieczór humor się nie poprawił i nawet butelka, która się na stole zjawiła, nie rozprószyła posępności. Jak już Leimann był zły, nic nie mogło na to poradzić.

Dlatego niedługo siedzieli przy stole, a pożegnanie przyjaciół było zimniejsze niż zwykle.

Pani Leimann jednak zręcznie wyzyskała chwilę, kiedy mąż poszedł po zapałki, ażeby swego kochanego pożegnać przelotnym pocałunkiem.

* * *

Na drugi dzień zaledwie Borgert wstał, zjawił się już handlarz starzyzny.

Porucznik przyjął go uprzejmie, przeprosił na chwilę, dokończył ubierania się i dopiero zaczął pertraktacje z żydem.

— Proszę obejrzeć moje meble—powiedział— zamierzam całe urządzenie sprzedać, tak jak jest, ponieważ mnie przeniesiono; co do tego faktu proszę na razie o tajemnicę. Ilebyś pan dał?

Żyd rozejrzał się uważnie po pokoju. Dotykał i badał poszczególne sztuki, badał dywany, wreszcie dokładnie się przejrzał bogato rzeźbionej szafie na książki. Następnie wyciągnął z kieszeni notatnik, zerkał na poszczególne meble i zapisywał ceny. W końcu zwrócił się do Borgerta i rzekł z pytającą miną:

— Tysiąc pięćset marek, panie nadporuczniku. Odrazu na stół!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków cywilnych. Oficerowie, należący do służby wywiadowczej, wybierani są z pośród najwykształceńszych przedstawicieli armji. W roku 1882 należał do takiego sztabu i książę sasko-meiningeński, który póżniej zajmował stanowisko komendanta korpusu armji.

Do tego właśnie biura nadchodzą wszelkiego rodzaju informacje wojskowe, po za granicami Niemiec gromadzone przez wysłańców specjalnych.

Rząd niemiecki operując tym oddziałem wywiadowczym najwięcej we Francji, utrzymuje przy tamtejszej ambasadzie swego wojskowego attaché, który kieruje czynnościami całego legjonu agentów, kupujących na wagę złota tu i owdzie dokumenty lub informacje ustne. Niema chyba najdrobniejszego szczegółu w organizacji wojskowej, któryby nie był znany dokładnie agentom ambasady. Prócz tego konsulowie uzupełniają na swoją rękę wiadomości, przesyłane do sztabu generalnego w Berlinie.

Corocznie sztab generalny z Berlina rozsyła do swoich przedstawicieli za granicą kwestjonarjusz, w którym wymienia wszystkie punkty ciemne, niedokładne lub sporne. Na te właśnie punkty organy wykonawcze sztabu generalnego kładą nacisk szczególny przy swych czynnościach wywiadowczych. Gdzie jeden agent nie wystarcza, tam zjawia się cały tuzin na zawołanie. W ten sposób tajemnica, choćby najgłębiej była ukryta, wędruje z czasem do Niemiec...

Niekiedy najwyższe nawet rangi w armji zajmujące osobistości wyruszają nad granicę francuzką dla stwierdzenia relacji. Na dwa lata przed wojną francuzko-niemiecką w r. 1868 sam Moltke przebiegał po cywilnemu miejscowości nadreńskie, oraz zwiedzał punkty pograniczne około Wissemburga.

Najdłużej feldmarszałek bawił w Forbach i Spiekeren. Fakt był znany w Paryżu, w parę więc dni po przybyciu nad granicę francuzką Moltke miał wciąż za sobą kapitana Samuels, szefa jednego z wydziałów we francuzkiem ministerjum wojny. Kapitan był cieniem feldmarszałka przez parę tygodni. Ministerjum wojny znało wówczas najdrobniejsze szczegóły z pobytu Moltkego pod Forbach, Spiecheren i Wissenburgiem.

W roku 1870 cała Francja roiła się od delegatów berlińskiego sztabu jeneralnego. Ludzi tych rekrutowano przeważnie z Niemców, którzy niegdyś przez dłuższy czas przebywali we Francji i znali doskonale miejscowe stosunki i obyczaje. Każdy z tych panów nosił na szyji na sznureczku medalik poświęcony. — Któżby mógł przypuścić, iż znak tak niewinny służy do rozpoznawania się wzajemnego agentów niemieckich, na zagarniętem pożogą wojny terytorjum francuskiem. W czasie najgoretszym jeden z przywódców emisarjuszów niemieckich poznany był w Strasburgu. Rozstrzelano go z rozkazu jenerała Levala.

Instytucja tajnych ajentów wojskowych była zorganizowana po mistrzowsku przez sztab niemiecki. W czasie oblężenia Metzu jeden z dowódców otrzymał rozkaz dokonania rekonesansu w kierunku wioski Courcellers w celu dowiedzenia się o ilości zapasów żywności, jakiemi rozporządzał nieprzyjaciel. Pomiędzy wydaniem rozkazu a wykonaniem upłynęło pół godziny. Pomimo to żołnierze z rekonesansu przybyli do Courcellers, wioski, odległej od Metzu o 5 wiorst, znaleźli Niemców, uwiadomionych o wycieczce. Informacyj z szybkością tak nadzwyczajną dostarczył Niemcom jeden z mieszkańców Metzu, Niemiec, pozostający na żołdzie berlińskim. Generał Frossard, odszukał tego jegomościa i kazał go rozstrzelać na rynku publicznym.

Gdy wojsko niemieckie zajęło Wersal, gdzie król pruski główną stanął kwaterą, z Wersalu do Paryża i odwrotnie krążyć zaczęli niezliczeni wysłańcy, którzy co godzina niemal przynosili najdokładniejsze wiadomości o stanie Paryża.

A oto przykład do jakiego stopnia najdrobniejsze zamiary władz francuskich znane są niemieckim biurom wywiadowczym. Jenerał Thibaudin, piastujący tekę francuskiego ministra wojny, zapragnął osobiście zwiedzić roboty fortyfikacyjne na granicy południowo wschodniej.

Wsiadł tedy do wagonu trzeciej klasy, przebrany i ucharakteryzowany za inwalida, ku wielkiemu zaniepokojeniu swoich kolegów z ministerjum.

Zaledwie dojechał do Lugdunu, zauważył dwóch panów, którzy wsiedli do tegoż wagonu trzeciej klasy na jednej ze stacji pośrednich.

Byli to dwaj oficerowie niemieccy w sukniach cywilnych. Zawiadomiony o tem w Lugdunie minister francuski powrócił do Paryża, oczywiście pierwszą już klasą i nie w mundurze inwalida.

ZE SWIATA.

Wilhelm II w „Małym Garnizonie“. — Uwięziona w grobowcu. — Najcięższy człowiek. — Z garnizonów niemieckich. — Samobójstwo rodziny. — Sprzedaż djabła.

Wilhelm II w „Małym Garnizonie“. Z okazji odsłonięcia pomnika w Saarbrücken zamierza cesarz Wilhelm odwiedzić w sąsiedztwie leżące Forbach, teren wydarzeń opisanych przez Bilsego w „Małym Garnizonie“. Jego cesarska wysokość pragnie osobiście zobaczyć te miejsca, które w królewsko pruskim lajtnancie obudziły żyłkę literacką. Chce zobaczyć tę stajnię, w której pani rotmistrzowa komenderowała w zastępstwie męża, zebrania oficerskie, na których pułkownik osobiście pącz przygotowywał, ogród kasynowy, w którym Borgert rozpoczynał swoje szpiegowskie praktyki, może i aleję, gdzie w ustronnym domku Kolberg przeżywał słodkie chwile z panią Kahle. Mała mieścina, do której jako najwyższa osobistość chyba jenerał zawita na wiosenny przegląd wojska, gościć będzie naraz najwyższego wodza. I jak tu mieszkańcy Forbach nie powinni być wdzięczni biednemu Bilsemu.

* * *

Uwięziona w grobowcu. Straszny wypadek wydarzył się pani Schlieman, wdowie po głośnym archeologu. Pani Schlieman odwiedziła grób męża w Atenach i weszła do mauzoleum, pozostawiając drzwi otwarte. Dozorca cmentarza, niczego nie wiedząc o jej bytności, a widząc drzwi otwarte, uważał za swój obowiązek je zatrzasnąć. Przelękniona kobieta popadła w omdlenie i przeleżała w tym stanie kilka godzin. Dopiero woźnica, który czekał z powozem przed bramą cmentarną, zaniepokojony, zwrócił się do dozorcy i obaj odszukali panią Schlieman w grobowcu.

* * *

Najcięższy człowiek. Według pism angielskich, najcięższym człowiekiem na świecie jest niejaki Tomasz Langley, mieszkaniec Londynu. Langley urodził się w Dowrze roku 1848 z rodziców normalnie rozwiniętych. Dziś waży 282 klg. Objętość piersi jego wynosi 70 cali, pasa 83 cale, a łydki 23 cale. Pomimo tak potwornych rozmiarów, tłuścioch ten jest człowiekiem zdrowym i bardzo inteligentnym.

* * *

Z garnizonów niemieckich. W Lignicy odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy kapitanem piechoty, a lekarzem sztabowym. Lekarz otrzymał postrzał w podniebienie. Jak się okazuje, raniony, powróciwszy z wyprawy chińskiej, dowiedział się, że w czasie jego nieobecności małżonka jego utrzymywała zbyt bliską znajomość z kapitanem, wyzwał przeto kapitana na pojedynek, otrzymał z ręki uwodziciela postrzał i... honorowi stało się zadość.

* * *

Samobójstwo rodziny. W jednym z hotelów berlińskich przy Elisabethstrasse otruła się morfiną cała rodzina, złożona z ojca, matki i córki. Rodzina przybyła do hotelu wieczorem i na pozór była w najlepszym usposobieniu ducha. Spożywszy wieczerzę, udała się na spoczynek, a gdy nazajutrz do godziny 2 po południu nie opuszczała numeru hotelowego, otworzono drzwi przemocą. Matka i córka, licząca mniej więcej 5 lat, już skonały, ojciec zaś dawał jeszcze słabe oznaki życia. Przeniesiono go do szpitala. W kieliszku znaleziono resztki morfiny.

* * *

CAGLIOSTRO.

(Dokończenie).

Kamień mądrości i gałązka akacji miały im zapewnić wieczystą młodość. Wpadł na szczęśliwy pomysł utworzenia w swej wielkiej loży egipskiej oddziału dla kobiet; wielka mistrzyni nosiła piękne miano królowej Saby. Ziarno padło na grunt dobrze przygotowany. Wszędzie, a zwłaszcza w Paryżu panowała w owych czasach manja nadnaturalności.

Istniały stowarzyszenia złożone głównie z wolnomularzy, które zajmowały się wyłącznie alchemją i wywoływaniem duchów i djabłów. Najświetniejsze nazwiska figurują na listach takich stowarzyszeń. Książę de Chartres był wielkim mistrzem loży francuskiej, mistrzami byli książę de Louzun, ks. Montmorency, markiz de Fronsac, na posiedzeniach bywały księżne Brausac, Luynes, Clermont, markiza de Sabran, hrabina de Choiseul i inne damy z najwyższej arystokracji. Okultyzm stał u szczytu rozwoju; Swedenborg, M. Paschalis, Mesmer i hr. de Saint-Germain przyczynili się do tego najwięcej.

Za Wielkim Koftą stanęło wkrótce całe wolnomularstwo. Pomyślne kuracje, parę zręcznie odkrytych tajemnic familijnych i szczęśliwych przepowiedni utrwaliły jego sławę. Uzbrojony w niezawodne środki, jak „egipskie wino“ lub „odmładzający proszek“ rozpoczął Cagliostro swoją tryumfalną wędrówkę po Europie. Wymyślił sobie odpowiednią przeszłość; podawał się za naturalnego syna jednego z książąt perskich, który obdarzył go najstaranniejszem wykształceniem. W dziwacznym, usianym brylantami stroju, rozrzucając pieniądze przez okna karety, — jechał z kraju do kraju, poprzedzany roznoszoną przez wolnomularzy sławą. W Warszawie pokazywał swoje sztuki królowi Stanisławowi Augustowi, stamtąd udał się do Frankfurtu, potem do Strasburga. Był u szczytu powodzenia; opowiadano sobie o nim cuda. Mieszkał z żoną w przepysznie urządzonym pałacu, który rzadko opuszczał. Kto go potrzebował, musiał się do niego udawać. Odwiedzał go Lavater, lecz nie doznał serdecznego przyjęcia:

„Jeżeli pan jest mądrzejszy odemnie — rzekł Cagliostro — to nie może pan mnie potrzebować. W przeciwnym razie ja nie potrzebuję pana“. Kardynał Rohan zasypywał go formalnie dobrodziejstwami. „Powiedają“ — rzekł raz do baronowej Oberkirch, która spisała tę rozmowę w swoim pamiętniku — „że Cagliostro mnie wyzyskuje. To fałsz! Proszę spojrzeć na ten wspaniały djament; w moich oczach wytworzył go w swoim tyglu, djament wartości 25.000 liwrów. Przy mnie też robił złoto; w krótkim czasie stanę się najbogatszym księciem w Europie. A jego przepowiednie, jego sposoby leczenia! Powiadam pani, to niezrównany, niezwykły człowiek! Drugiego takiego niema na świecie“. Baronowa też konstatuje, że Cagliostro przepowiedział przy niej śmierć Marji Teresy właśnie w chwili, gdy cesarzowa w Wiedniu konała. Kardynał kazał na jego cześć wykuć popiersie w marmurze z podpisem „divo Cagliostro“.

Hrabia Cagliostro przebywał w Strasburgu od 1780 do 1785 roku. Następnie przeniósł się do Paryża, gdzie żył w odosobnieniu. Wyleczył wielu chorych, a jeszcze więcej zdrowych, wywoływał na wielkich zgromadzeniach duchy Montesquieu'go, Diderota i Voltaire'a. Wydział medyczny uniwersytetu uznawał go niebo wielką niechęć, ale nie śmiał wystąpić otwarcie przeciw potężnemu szarlatanowi.

Dwóch słuchaczy chirurgji podjęło się skompromitować cudownego lekarza przez mistyfikację. Udali chorych i prosili Cagliostra, aby ich wyleczył. Ale Wielki Kofta nie dał się podejść; wypisał im na kartce następującą djagnozę: „Nadmiar żółci u profesorów wydziału“. Rozgłos jego imienia rósł z dnia na dzień. Tylko Marja Antonina była mu niechętna. Wkrótce i inne damy zaczęły podzielać poglądy królowej. Pani de la Motte, przyjaciółka kardynała Rohan, która wyzyskiwała go na spółkę z Cagliostrem postanowiła zgnębić swego rywala. W tym celu nawiązała intrygę z nasyłajnikiem królowej. Zamach na Cagliostra dosięgnął też i kardynała. Uwięziono go w sierpniu 1785 roku, a po nim dostali się do więzienia i państwo Cagliostro. Sprawa wytoczyła się przed parlament. Cagliostro bronił się świetnie; uwolniono zrazu kardynała i Lorencę. 31 maja następnego roku parlament uwolnił go od zarzutu kradzieży naszyjnika i konszachtów z djabłem...

Uwolniony opuścił Paryż i starał się w Londynie dojść do pierwotnego znaczenia. Ale zacieklа kampanja, jaką prowadził przeciw niemu Thêveneau de Morande w „Courier de l'Europe“ zmusiła go do ucieczki.

Wyszydzany i zubożały udał się do Rzymu, gdzie występował jako hr. Cagliostro, jakkolwiek znano już powszechnie jego właściwe nazwisko. Zajmował się w dalszym ciągu robieniem złota i zaklinaniem duchów. Papież Pius VI. kazał go uwięzić w zamku Anioła, jako wolnomularza i czarnoksiężnika; czekała go kara śmierci. Cagliostro próbował uciec z więzienia; w tym celu rzucił się na swego spowiednika, ale olbrzymi kapucyn pokonał z łatwością słabego napastnika, 1731 r. skazano go w drodze łaski na dożywotnie więzienie.

Człowiek był to w każdym razie niezwykły; psychologją jego mało się jeszcze dotychczas zajmowano. Ostatnie jego chwile pokryte są tajemnicą. Przed śmiercią miał jeszcze jeden tryumf, jako prorok. Oto w „piśmie do francuskiego ludu“ pisanem z Londynu, zapowiada Francji wypadki wielkiej doniosłości. I na dwa lata przed wyrokiem świętego kollegjum wybuchła rzeczywiście wielka rewolucja francuska.

Sprzedaż djabła. We wsi pod miastem Lipkową, w guberanji grodzieńskiej, mieszka znachor, zarabiający dużo pieniędzy. Zazdrościł mu chłop Brysz i prosił o nauczenie „fachu“ za 50 rubli. Znachor się zgodził i przyrzekł oddać 1-go ze swych trzech djabłów, oraz dyplom. Po otrzymaniu pieniędzy, znachor przebrał syna za djabła i posłał go do rzeki, dokąd w nocy udał się z „uczniem“. Znachor zagwizdnął, a djabeł wskoczył na wóz chłopa, który pojechał do domu z nabytkiem. Tutaj o 12-tej w nocy djabeł oświadczył, że musi już wracać do piekła i wyszedł. Chłop oczekiwał teraz pacjentów, ale nikt jakoś się nie zjawił. Wtedy zażądał od znachora zwrotu pieniędzy, a gdy ich nie otrzymał, podpalił dom znachora. Później groził całej wsi, że wszystkich podpali, jeśli nie postarają się o zwrócenie mu pieniędzy wydanych. Policja się o tem dowiedziała, a sprawą zajął się sędzia śledczy.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Przeniesienie św. Wacława i Gerazyma; w niedzielę Marcjana biskupa i Kolekty panny.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się dziś o godz. 6 minut 18, zachód przypada o godz. 5 minut 24, długość dnia godzin 11 minut 6.

Kupujcie o tylko u Carmeśnijn!

Z KRAJU.

Dary w książkach na rzecz Bibljotek publicznych prowincjonalnych. Towarzystwo dla popierania nauki polskiej we Lwowie, zamierzając przystąpić do zakładania bibljotek publicznych w ważniejszych miastach prowincjonalnych Galicji, wydało odezwę do publiczności o nadsyłanie darów w książkach i innych przedmiotach bibljotecznych, na ten cel przeznaczonych. Dla ułatwienia sprawy w odniesieniu do osób, zamieszkałych w Krakowie, udał się wydział Tow. do dyrekcji Kasy oszczędności miasta Krakowa z prośbą o pośrednictwo w odbieraniu darów. Do prośby tej przychyliła się dyrekcja Kasy, oświadczywszy gotowość pośredniczyć prywatnie w tej czynności. Wydział Tow., składając dyrekcji najgorętsze podziękowanie za tyle życzliwe i prawdziwie obywatelskie poparcie swoich usiłowań, uprasza tedy wszystkie osoby, zamieszkałe w Krakowie, które darami w książkach zechciałyby się przyczynić do powiększenia rzeczonych zbiorów bibljotecznych, ażeby je odsyłały wprost do biura dyrekcji Kasy oszczęd. m. Krakowa w dniach powszednich, między godziną 9 a 1 przed południem.

Sokołówka, Piszą nam z Oleska: Sokołówka, miejscowość droga sercu każdego Polaka, jest niemal zupełnie zniszczona, ratować ją przeto jest obowiązkiem wszystkich. Komitet budowy kościoła przypomina się zatem jeszcze raz ofiarności publicznej i poleca jej pamięci ten szlachetny cel.

W Kamieniu (pow. Nisko) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym zostanie otwartą z dniem 15 marca b. r. stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Sokół w Krośnie urządza w niedzielę dnia 6 marca b. r. we własnej sali przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają „Madeja zbója“, sztukę ludową w 5 odsłonach, osnutą na tle legendy ludowej przez J. Chociszewskiego. Czysty dochód przeznaczony w całości na cele „Sokoła“ w Krośnie.

Konsul hr. A. L. Rozwadowski, który od lat kilku był reprezentantem rządu włoskiego w Chicago, został mianowany w uznaniu wielkich zasług, oddanych swemu rządowi w służbie dyplomatycznej — konsulem generalnym. Hr. Rozwadowski po wystawie w St. Louis obejmie urzędowanie w Nowym Jorku. Rodak nasz występuje obecnie z odczytami na uniwersytecie chicagoskim i w klubie „Twentieth Century“.

KRAKÓW, 5 marca.

Z Czytelni akademickiej otrzymujemy następujące pismo: Wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do udania uroczystego wieczoru ku uczczeniu powstania styczniowego, urządzonego staraniem Czytelni akademickiej dnia 22 lutego b. r., a w szczególności Tow. oświaty ludowej za bezinteresowne użyczenie sali teatru ludowego, JWP. dyr. Kotarbińskiemu za bezinteresowne wypożyczenie kostjumów, dalej JWP. Michalczykówej, Pileskiej, prof. Karolowi i Teodorowi Stachom, Chórowi akad., oraz p. Lekszyckiemu za łaskawy współudział w wieczorze, składamy najserdeczniejsze podziękowanie. Nasze inteligentne sfery dotąd nie mogą przełamać uprzedzenia do teatru ludowego, wskutek czego wieczorek przyniósł czystego dochodu zaledwie 48 k.

Z „Harmonji“. Zarząd przypomina swym członkom prośbę wyrażoną i umotywowaną w sprawozdaniu rocznem, aby raczyli ze względu na wyjątkowe położenie Towarzystwa, przesłać wcześniej wkładkę za rok 1904 a względnie i zaległości, doręczonym im czekiem pocztowym, lub do skarbnika Tow. Stan. Karlińskiego (Sukiennice sklep nr. 28). Wydział uprasza równocześnie członków Towarzystwa o łaskawe jednanie nowych „Przyjaciół“ Towarzystwu w gronie swych znajomych. Przez wzmocnienie liczby członków będzie zarząd w możności urzeczywistnić projekt dalszego odwzajemnienia się Towarzystwa swym członkom za popieranie celów i usiłowań swoich.

Z Tow. urzędników prywatnych. Zwyczajne doroczne walne zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych powiatu krakowskiego odbyto się dnia 28 lutego b. r. w niedzielę przy liczuym udziale członków Towarzystwa pod przewodnictwem p. Feliksa Sierhiejewicza. — Uchwalono bardzo wiele spraw, ważnych dla Towarzystwa i zaznaczono stały wzrost tej pożytecznej instytucji. Do wydziału weszli p. Mieczysław Siwiński, Stanisław Wojciechowski, Tadeusz Maziarski. Po sprawozdaniu delegata do Rady nadzorczej, uchwalono gorące podziękowanie dla prezesa Tow. hr. Zdzisława Tarnowskiego za jego przychylną i skuteczną działalność.— Obrady zakończono wezwaniem przez przewodniczącego do skutecznego działania dla dobra wszystkich urzędników prywatnych, by ci gromadzili się dla wspólnego zabezpieczenia swej starości i losów swych rodzin. Zaznaczono, że do Towarzystwa przystępować mogą wszyscy zajmujący prywatne posady, lub samoistne stanowiska.

Wyścigi konne w Krakowie Sekretarjat donosi nam, że tegoroczne wyścigi Towarzystwa międzynarodowego odbędą się w niedzielę (12 czerwca) we czwartek (16 czerwca) i w niedzielę (19 czerwca), zaś Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów we wtorek (14 czerwca) i w sobotę (18 czerwca).

W celu urozmaicenia programu Towarzystwa międzynarodowego postanowiono odbyć każdodziennie prócz pięciu biegów gładkich otwartych dla różnej klasy koni, wieku i mety, po dwa biegi z przeszkodami dla 4 letnich i starszych koni, w których wyłącznie Panowie jeździć będą. W niedzielę 19 czerwca odbędzie się bardzo interesujący bieg losowania, którego koń zwycięzca przypadnie w udziale posiadaczowi wyciągniętego losu.

Program dwudniowego meetingu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów, obejmie przeważnie biegi z cięższemi i lżejszemi przeszkodami, w których członkowie Klubu jeździć będą.

Szczegółowy program wyścigów, uchwalony przez komitet, nie omieszkamy podać do publicznej wiadomości.

Jubileusz prof. Wincentego Zakrzewskiego. „Kółko historyków“ U. U. J. czyni przygotowania, aby obchodzić jubileusz swego ukochanego profesora i przyjaciela młodzieży jak najuroczyściej. Nie wątpimy, że do obchodu tego przyłączy się szersze grono uczniów profesora, zajmujących dziś różne stanowiska społeczne. Będzie to piękna i miła niespodzianka dla zasłużonego na polu historji uczonego.

Z dziejów Florjanki. Komitet utworzony z urzędników Tow. Wzaj. Ubezpieczeń celem obrony własnych interesów, ułożył nareszcie po długich debatach statut i przedłoży go walnemu Zgromadzeniu, które zostanie zwołane na niedzielę, t. j. d. 6 b. m. prawdopodobnie na godz. 10 rano.

Spodziewamy się, że dyrekcja Tow. Wzaj. Ubezp., która od samego początku okazała się dla społecznych swych funkcjonarjuszy przychylnie usposobioną, uczyni ze swej strony wszystko, aby niezadowolone żywioły ułagodzić i zaspokoić. Po odbytem zgromadzeniu nie omieszkamy zawiadomić szan. Czytelników o jego przebiegu.

Witraże St. Wyspiańskiego, które znajdowały się na wystawie jubileuszowej w r. 1900, przedstawiające biskupa, św. Stanisława Szczepanowskiego, oraz Kazimierza Wielkiego, zostały oddane do przechowania Muzeum Narodowemu w Sukiennicach, gdzie są w zwykłych godzinach wstępu do oglądnięcia.

Komisja konsensowa odbędzie posiedzenie dziś w sobotę. t. j. dnia 5 marca w sali Rady miejskiej o godz. 6 wieczorem.

Z teatru miejskiego. „Capstrzyk“ (Zapfenstreich) Adama Beyerleina, który obok porucznika Bilsego, należy dziś w Niemczech, — z powodu pornszenia po raz pierwszy tematu wojskowego życia, do głośnych nazwisk, ukaże się na naszej scenie w sobotę i grany będzie następnie w niedzielę we wtorek i we czwartek. Jedyną rolę kobiecą w tej sztuce, córki wachmistrza Volkhardta, odegra p. Ordonówna, role męskie zaś kilkunastu wojskowych, powierzono najwybitniejszym siłom naszym, tj. pp. Mielewskiemu, Sosnowskiemu, Zelwerowiczowi, Jednowskiemu, Walewskiemu, Sobiesławowi, Zawierskiemu i innym. — Reżyserję prowadzi p. Walewski, który niedawno widział „Capstrzyk“ na scenie wiedeńskiego „Volkstheatru“. Kostiumer teatralny p. Rozwadowicz, ukończył już potrzebną do sztuki garderobę.

Wieczornica w „Sokole“ dla członków odbędzie się dziś w sobotę. Nie należy wątpić, że odczyt dra Rowińskiego, ściągnie liczny zastęp członków na to zebranie. Przygrywać będzie amat. orkiestra sokola. Wstęp wolny.

Wieczorki artystyczno-literackie uniw. im. A. Mickiewicza. W niedzielę dnia 6 marca o godz. 7 i pół wieczór w sali muzeum technicznego, przy ul. Franciszkańskiej, p. dr Tadeusz Konczyński wygłosi odczyt p. t.: „Arcydzieła Szekspira“. W części deklamacyjnej, łaskawy współudział przyrzekła artystka teatru miejskiego p. Arkawinówna.

Klub słowiański zaprasza członków swoich na pogadankę p. Juljusza Beneša p. t.: „Przedstawiciele literatury współczesnej w Chorwacji“ w sobotę 5 bm. o godz. 5-ej (Rynek 13).

Walne zgromadzenie spółki kredytowej członków Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie odbędzie się dziś o godz. 4 ej popoł. nie — jak mylnie podano — o godz. $5^1/_2$. W razie braku kompletu odbędzie się powtórne walne zgromadzenie o godzinie 5-ej bez względu na ilość członków.

Towarzystwo wzajemnej pomocy U. U. J. składa niniejszem serdeczne podziękowanie p. dr. Emanuelowi Swieykowskiemu, który z okazji otrzymanego doktoratu na tutejszym uniwersytecie, ofiarował na rzecz tego Towarzystwa znaczną kwotę 3000 koron, zapewniając tym darem stałą pomoc dla ubogich akademików.

Stow. rządowych urzędników pomocniczych kancelaryjnych z siedzibą w Krakowie zawiadamia interesowanych, że walne zgromadzenie konstytuujące tegoż Towarzystwa odbędzie się dnia 6 marca 1904 o godz. 4 po połudn. w lokalu „Czytelni kolejowej“ przy ul. Lubicz l. 13.

Skutki lekkomyślnego strejku. Dwudziestu sześciu robotników z fabryki p. Jarry ponosić musi ciężkie następstwa tak lekkomyślnie rozpoczętego strejku. Mężowie zaufania wybrani podczas strejku, wysłali tych dwudziestu sześciu do Wiednia obiecując im, że tam w pewnej fabryce potrzeba dziewięćdziesięciu dwóch robotników, można więc miejsce łatwo znaleźć. Wszyscy zwabieni świetnemi obietnicami pojechali do Wiednia, lecz tu dopiero wielkie rozczarowanie! Fabryka potrzebowała tylko trzech robotników i tych też przyjęła, ale oddaliła ich po paru godzinach ponieważ nie rozumieli zupełnie niemieckiego języka. Trzynastu miało z sobą trochę pieniędzy i ci wrócili do Krakowa. Reszta została na bruku wiedeńskim, oczekując tam zmiłowania B żego w największej biedzie. Z tych, co wrócili, przyjęła fabryka Jarry ośmiu napowrót do pracy. Wszyscy ci robotnicy omamieni przez żydowsko-socjalistycznych mężów zaufania (!), będą ich obecnie skarżyli o zwrot kosztów podróży.

Niech żyje życie! — Ciszę wawelskiego grodu przerwał wczoraj t. j. 4 b. m. ekscentryczny wjazd tryumfalny do rynku, urządzony przez wesołą młodzież uniwersytecką. Oto około godz. 5 po południu ukazał się na ulicy Szewskiej zwykły pakierski trójkołowy wózek, pchany przez dwóch andrusów, na którym siedziało a raczej rozciągnęło się dwóch słuchaczów naszego uniwersytetu. Koło wozu szła mała grupa kolegów, wykrzykując co chwilę na cześć siedzącego na wozie tryumfalnym solenizanta. Do tej grupy przyłączył się wielki tłum gawiedzi, rozbawionej wybrykami młodzieży. Wśród tłumu zauważyliśmy ogromne mnóstwo uczniów gimnazjalnych, którym cała awanturniczość akademików i burszowska werwa tychże musiały imponować. Akademicy przejechali w ten sposób całą ulicę Szewską i zatrzymali się dopiero na rynku tuż koło stacji tramwajowej. Dalsza podróż odbyła się „per pedes“ wzdłuż linji A-B, aż wreszcie cała grupa utonęła w przydrożnym handelku.

Amatorzy drzewek. Znani czterej amatorzy drzewek, który niegdyś wyciął drzewka w parku Jordana, tłómacząc się, że były potrzebne na scenę do „Makbeta“, zostali zasądzeni: dwaj na dwa, a dwaj na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Szeroka zabawa. Wczoraj przyaresztowała tutejsza policja Jana Popka, czeladnika szewskiego, który szeroko się zabawiał w kawiarni Apolonji Zmysłowskiej, na Rynku Kleparskim. Siedząc dłuższy czas w kawiarni, wypił kilka szklanek białej kawy i czarnej z arakiem.

Ponieważ jednak począł się zachowywać zbyt burzliwie, zabrano go „pod telegraf“.

Nieostrożna jazda. — Wóz tramwajowy, jadący wczoraj tj. 4 b. m. ulicą Sławkowską do Rynku, najechał na wóz chłopski wyjeżdżający z przecznicy. — Szczęściem konie i chłop jadący na wózku ocaleli. Przyczyną zderzenia się wozów była nieostrożność zwrotniczego tramwaju elektrycznego, który dojeżdżając do przecznicy, nie dawał żadnych sygnałów. Chłop jadący przecznicą nie mógł widzieć nadjeżdżającego tramwaju, a nie słysząc żadnych sygnałów, nie domyślał się niebezpieczeństwa.

Lekkomyślność taka u funkcjonarjuszy tramwajowych jest karygodną i nie powinna być przez odpowiednie władze bezkarnie puszczoną.

Na udar serca zmarła wczoraj między godziną 6 a 7 wieczorem nieznana kobieta wiejska. Kobieta ta zgłosiła się do jednego z domów przy ul. Brzozo-

wej z prośbą o gościnę, gdzie też wnet po przybyciu padła na ziemię bez życia.

Z zawodu złodziejka. Ajent policyjny aresztował Józefę z Dąbelów Podgórską, za to, iż ta dnia 3 b. m. zastawiała skradziony płaszcz, żakiet granatowy, wartości 30 kor. i czarne futro wartości 90 kor. Oprócz tego skradła przy ul. Dietlowskiej płaszcz z kołnierzem syskinowym.

Podgórska ma lat 21, jest żoną byłego konduktora, z mężem jednak nie żyje i karana już była kilkakrotnie za różne kradzieże.

Na kościół w Sokołówce w dalszym ciągu złożyli na ręce skarbnika pana Tomkiewicza w Olesku: M. Lewandowska z Krynicy 5 koron, A. Ryziewicz z Rawy ruskiej 2 K, 40 hal., Józefa Szatkowska z Seweryuki 4 K., dr., J. Misky z Złoczowa 8 K., N. z Leżajska 3 K., ks. dr. P. Rytko 80 hal., M. Braun z Kołomyji 2 K., W. Piątkowski ze Lwowa 5 K., dr Tarnawski z Kossowa 5 kor., ks biskup Pelczar z Przemyśla 10 K., Dydyński z Jezierzowa 1 K., M. Torosiewicz z Pusiatyńca 6 K.. dr. Feliks Misky ze Złoczowa 8 K., Artur Zaremba Cielecki Wołyńkowce 40 K.. Jan Szofa Zaszków 10 K., Michał Hofmokl ze Lwowa 4 K., Posterunek c. k. Żandarmerji Nowiki 6 K., Oddział c. k. Straży Skarbowej. w Sokołówce 5 K. Razem dotychczas 318 K. 20 hal. O dalsze składki proszą włościanie z Sokołówki.

NEKROLOGJA.

Stanisław Hałatek, kupiec, obywatel i radny miasta Kęt, zmarł 26 lutego, przeżywszy lat 40 — Pogrzeb odbył się przy licznym udziale miejscowej i okolicznej ludności, gdyż zmarły był tu ogólnie lubiany. Również wzięły udział Stowarzyszenia miejscowe z wieńcami: „Sokół“, Weterani wojskowi, Straż pożarna i t. d., których zmarły był członkiem. Tutejsze kupiectwo chrześcijańskie, utraciło w nim dzielnego przedstawiciela.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 5 marca: „Capstrzyk“ (Zapfenstreich) sztuka w 4 akt. Fr. A. Beyerleina (nowość).

W niedzielę 6 marca o godz. 3 po południu: „Wesele Figara“, kom. w 5 akt. Beaumarchais'go (ceny zniżone do połowy).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Capstrzyk“ (Zapfenstreich), sztuka w 4 akt. Fr. A. Beyerleina (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 5 marca: „Chaim Krakower“, obraz sceniczny w 4 odsłonach Józefa Piaseckiego (po raz drugi).

W niedzielę 6 marca: „Chaim Krakower“, obraz sceniczny w 4 odsłonach Józefa Piaseckiego (po raz trzeci).

We wtorek 8 marca pierwszy gościnny występ p. Adolfiny Zimajer.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dnie powszednie o godz. 7, w niedzielę i święta o godz. 6 wieczór. Dwie stałe sale wykładowe: sala nr 62 im. Kopernika w „Collegium novum“, II p. i aula 1 wyższej szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

W sobotę 5 marca: Doc. Uniw. dr Stanisław Tołłoczko: „Co to są elektrony?“ (z demonstracjami), II i ostatni wykład (szkoła realna).

W niedzielę 6 marca: Prof. Uniw. dr Karol Klecki: „O alkoholizmie“, wykład dwugodzinny, od 6—8 wieczór (szkoła realna).

Na prowincji.

W niedzielę d. 6 marca:

W Bochni: Prof. uniw. dr. Kostanecki: Pogląd na rozwój nauki o życiu (w sali Kasynowej, o godzinie 6-ej wieczorem).

W Jaśle: dr. Antoni Mazanowski: Jak powstał „Pan Tadeusz“ Mickiewicza i jak go współcześni cenili? (w sali „Sokoła“ o godz. 8-ej).

W Nowym Sączu: Prof. uniw. dr. Wiktor Czermak: Legendy o początkach Polski w świetle wiedzy historycznej (w sali Kasynowej o godz. 5 ej).

W Tarnowie: dr. Lucjan Rydel: Teatr ludowy na wsi (w sali „Gwiazdy tarnowskiej“ o godz. 5-ej).

Kącik humorystyczny.

Stać go.

— Słyszałem, panie Pumpernikiel, że córka pańska wychodzi za Iksa, który jest starym szlachcicem?

— To kłamstwo!... Moje położenie finansowe pozwala na wynalezienie córce męża który jest zupełnie młodym szlachcicem!

Zna ją.

— Pozwoliłam, mężusiu, kucharce iść na chrzciny, jutro zatem sama będę gotować obiad.

— A to się świetnie składa! Zaproszę Janka. Niedawno wypłatał mi brzydkiego figla, przynajmniej jutro odpłacę mu się!

Kradzieże kolejowe.

Dziś o godz. 9 rano, rozpoczął się drugi dzień rozprawy.

Przesłuchiwano najpierw w dalszym ciągu obwinionego St. Skrzyszowskiego. Twierdzi on, że Mucha mu dał paczkę na ul. Szpitalnej mówiąc, że tam jest zegarek.

Oskarżony zastawił te rzeczy, ale na kartkę zastawniczą nie patrzył i nie wiedział, że w środku miało być 7 spinek brylantowych.

Tłómaczy się, że rzeczy odbierane do wagonu nie przechodziły przez jego ręce, ponieważ on prowadził pociąg, a nie był konduktorem pakunkowym. Nie mógł więc odpowiadać za to, że rzeczy ginęły.

Przew.: Dlaczego się pan odezwał do Moczulskiego, że pan musiał zeznać co do Nastaborskiej to, co pan zeznał, skoro ją przychwycono.

Osk.: To fałsz, jeżelibym chciał kłamać, — mógłbym temu zaprzeczyć, bo przy oddawaniu tych rzeczy Nastaborskiej, nie było świadków.

Oskarżony przeczy jakoby Fiala zdybał go przy odbieraniu z wagonu drogich kamieni. Co do rzeczy znalezionych przy nim, tłómaczy ich pochodzenie. Przeważnie miał je otrzymać od osób dziś już nieżyjących. I tak: spinki i lusterko dostał od ś. p. Kamińskiego, łańcuszek i spinki kupił od złotnika na Kazimierzu, broszkę od p. Gędzierskiej, szpilkę od Fuchsa, nieżyjącego, branzoletkę od Skrzyszowskiej, t. j. swej siostry, korale od brata, zapewne kupione na tandecie, spinki od zmarłego konduktora Bartoniczka.

Przew.: Dlaczego pan się powołuje ciągle na zmarłych?

Osk.: Kilkanaście lat temu, więc mogli już umrzeć.

Co do kosztownych perfum, które przewodniczący pokazuje, twierdzi oskarżony, że je kupował żonie. Pierścień okazany jest zaręczynowym, kupionym przed 20 laty u p. Głowackiego, kulczyki z dukatem kupione lat temu 14 jako prezent dla żony, u p. Głowackiego. Cukiernica i krzyżyk ma być podarkiem chrzestnym, danym jego dzieciom.

W ten sposób tłómaczy mniej więcej pochodzenie wszystkich rzeczy. Komicznym epizodem jest, że oskarżony, wezwany do tego przez przewodniczącego, nie umiał używać rozpylacza, który znaleziono u niego, ale tłómaczył, że żona to umiała.

Prokurator: Wiele pan pobierał pensji?

Oskarżony: Około półtora tysiąca reńskich rocznie.

Zastępca kolei państw. dr Wróbel, zapytuje oskarżonego, czemu nie doniósł o kradzieżach, skoro pojawiły się te pogłoski i skoro już posądzano jego kolegów?

Oskarżony: Nie chciałem zaskarżać, bo wiem, jak Nowak na tem wyszedł, kiedy insp. Piaseckiemu wykrył pewną kradzież.

Obrońca dr Seinfeld: W jakim charakterze występuje p. Wróbel?

Przewodniczący: Jako zastępca poszkodowanej kolei sam się zgłosił.

Dr Seinfeld stawia wniosek, aby się zapytać p. Wróbla, jakie szkody kolej państwowa zgłasza i żąda, by tylko w tych wypadkach indagował. Żąda także legitymacji od p. Wróbla.

Przew.: Wolno p. Wróblowi zabierać głos, jako sekretarzowi kolejowemu.

Na zapytanie obrońcy dra Lewickiego stwierdzono, że oskarżony pochodzi z dobrej i majętnej rodziny, zatem mógł mieć takie cenne podarunki.

W dalszym ciągu objaśnia osk. na pytanie obrońcy, że rewizorzy pakunkowi często niespodzianie wchodzą do wagonów i badają wszystko. Kończąc osk. nie przyznaje się do kradzieży, nie wiedział, że rzeczy są kradzione i pozwalał je dlatego sprzedawać. Brał tylko dwa razy kartę wolnej jazdy na cudze imię i wiedząc, że pieniądze pochodzą ze znalezionych brylantów, nie doniósł o tem dyrekcji.

Zaczęto przesłuchiwanie osk. Szymańskiego. Do winy się nie poczuwa. Skrzyszowskiego zna od r. 1889, ale gniewa się z nim od dłuższego czasu. O rzeczach skradzionych p. Fischerowi nie wie, bo drzemał wtedy w wagonie.

Przewod.: Sądzi pan, że podczas drzemki skradł Skrzyszowski.

Oskarżony: Nie mówiłem tego. Dalej przeczy oskarżony jakoby dawał w Ropczycach brylanty Skrzyszowskiemu. Takie zeznanie Skrzyszowskiego przypisuje chęci zemszczenia się. Boa okazane przez przewodniczącego kupił na Grodzkiej ulicy. Co do tajnego abecadła, którem się porozumiewał z żoną i co do rozpaczliwych zeznań, które poczynił przed sędzią śledczym, tłómaczy się oskarżony, że stracił nadzieję wydobycia się z tej sprawy, dlatego pragnął sobie życie odebrać, żeby rodzina wzięła po nim pensję.

Przewodniczący pokazuje znowu rozmaite przedmioty, oskarżony ich pochodzenie. Nie wymienia jednak samych nieboszczyków, jak Skrzyszowski.

Po pauzie 10 minutowej skonfrontowano Skrzyszowskiego z Szymańskim. Skrzyszowski obstaje przy swem zeznaniu, że brylanty dostał od Szymańskiego w Ropczycach.

Szymański: To kłamstwo! Ja miałbym kradzione rzeczy dawać mojemu największemu wrogowi!

Przewod.: Bez patosu!

Na zapytanie jednego z sędziów oskarżony nie umie dokładnie wyjaśnić kiedy spał, a kiedy wchodził do wagonu pakunkowego Skrzyszowski.

Zaczęto przesłuchiwanie Pilawskiego.

Do winy się nie poczuwa. Strzyszowski zeznał, że najlepsze interesa robił Pilawski, i że był bogatym. Pilawski tłómaczy, że jeżeli takie wersje o nim się rozszerzyły, to w takim razie trudno przypuścić, żeby wogóle kradł. Moczulski przyniósł mu 18 brylantów, lecz na zastaw, za udzielenie pożyczki. Moczulski żalił się, że wysłał żonę do Makowa, syn zaś, który spadł ze skały, leży chory w Krakowie, dlatego dał mu pieniędzy. Nieprawdą jest jakoby Skrzyszowski sprzedawał mu kartę zastawniczą. — Tylko Moczulski chciał raz dać dwie kartki zastawnicze w zamian za pożyczkę, a gdy Pilawski temu się sprzeciwił prosił go, aby mu naraił pewne osoby, któreby kartki te odkupiły. Pilawski wziął wreszcie kartki zastawnicze; będąc raz we Lwowie spotkał tam przypadkowo Skrzyszowskiego i temu je oddał do sprzedania. Oskarżony przeczy zeznaniom Moczulskiego, jakoby najwięcej na kradzieżach zarabiał i zeznaje, że pożyczał na weksle, lecz ponosił straty przez niesumienność dłużników, brał w zastaw rozmaite kosztowności za ofiarowane pożyczki. Przyznaje, że i Fiali pożyczał pieniędzy, lecz zastawów żadnych od niego nie brał.

Przew.: Proszę pana się streszczać.

Oskarż.: Dziesięć miesięcy siedziałem w śledczem więzieniu, mam prawo się teraz wygadać.

Dalej zeznaje Pilawski, że nie sprzedawał żadnej kolji u Holika, jak również nie wie o sprzedaży branzolety Holikowi. Gdyby bowiem miał mu sprzedawać jakiekolwiek brylanty, to nie widniałby to rachunek na 120 i 800 koron za pożyczkę udzieloną Holikowi. Temsamem zaś, że pożyczał Holikowi, kłamstwem jest, jakoby cokolwiek brał od niego. Następnie zaznacza, że to, co powyżej zeznał, może wszystko świadkami, lecz żyjącymi jeszcze, a nie umarłymi udowodnić.

Przew.: Czy pan mówił co przed więźniem Stachyrą o kolji?

Oskarż.: Przed wszystkimi więźniami mówiłem o tem, że Holik przyszedłszy do mnie o 500 złr. pożyczki, wyjął bransoletę, której ja przyjąć nie chciałem ani na własność ani w zastaw, a to z powodu tego, że nie miałem pieniędzy. Wtedy Holik prosił mnie, abym mu podpisał deklarację, że kolję tę kupił odemnie, a może łatwiej uda mu się ją sprzedać.

Dalej twierdzi oskarżony, że zeznania Lachnita wobec Skrzyszowskiego są kłamliwe. Kleinbergerowi nic nie sprzedawał, owszem kupował u niego i to bardzo często bižuterje i zegarki dla rodziny.

Przewod.: Czy pan sprzedawał lub oszacowywał co u p. Wiktora Czaplickiego, jak n. p. kolczyki.

Oskarżony: Tak jest, oszacowywałem kolczyki dane mi w zastaw przez ś. p. p. Dittersdorfa, przy udzieleniu mu pożyczki.

O godz. wpół do 2 po południu zakończyło się częściowe przesłuchanie Pilawskiego. O godz. 4 po południu rozpoczęła się dalsza rozprawa.

Przedstawiono Pilawskiemu „corpora delicti“, co do których posiadania tłómaczy się, że je kupił lub dostawał w podarunku. Najlepszym dowodem, że Holikowi bransolety nie sprzedawał jest to, że tenże według książek nie może wykazać sprzedaży i kupna bransolety, rzekomo przez niego danej. Z Moczulskim zaś nigdy nie był w przyjaźni, bo tenże pisywał paszkwile do p. Piaseckiego, inspektora kolei, na rozmaitych kolegów swoich, jak n. p. na Nogę.

Obrońca dr Frühling: Pan Holik jest oskarżony o kradzież kolji brylantowej, może się pan przyznać, że pan mu sprzedał bransoletę, a przez to mniejsze posądzenie będzie na pana.

Oskarżony: Nie mam do czego.

Pilawski prosi o zawezwanie p. inspektora kolejowego Piaseckiego. Na tem kończy się przesłuchanie Pilawskiego.

Przystąpiono do przesłuchania **Moczulskiego**. Wchodzi na salę człowiek w średnim wieku, zniszczony na twarzy. Znać na nim pewne przygnębienie moralne, warjactwo jednak nie ma jakoś siły przekonywującej.

Jest to Moczulski, zostający czasowo pod obserwacją psychiatrów i lekarzy sądowych.

Przewodniczący: Czy zechce pan zeznawać?

Moczulski: Ja pan, herbu Poraj!

Przewodniczący: Zaprzestań pan już tego, to wrażenia nie robi. Doktorzy bowiem orzekli, że pan jesteś zupełnie zdrowym.

Mocz.: Bo ja książę, bo ja pan!

Po licznych dyskusjach ze strony pp. obrońców przystępuje p. przewodniczący do przeczytania protokołu policyjnego, spisanego z obwinionym przez nadkom. Balickiego, sprzeciwiając się wnioskowi co do zawezwania profesora dra Wachholza, jako lekarza sądowego, mającego zbadać chorobę Moczulskiego, ponieważ tenże jest umysłowo zdrowym, a li tylko upartym symulantem. Nadmienia przytem przewodniczący, że jako człowiek zdrowy, będzie odpowiedzialnym wobec praw.

W tutejszej policji miał Moczulski powiedzieć, że nikogo nie będzie oszczędzał przy zeznaniu, bo i jego nikt nie starał się oszczędzać. I tak według niego prawdą jest, że kradziono, przyczem i on do jednej kradzieży z r. 1900 się przyznaje. Skłonić go jednak do tego mieli Pilawski i Krasuski. Kradzieże ułatwiać miały pęki kluczy. Co do Pilawskiego samego, to wraz z nim skradł dwa losy z kufra pewnego podróżnego. Na tem kończy się odczytanie protokołu; podczas czytania Moczulski śpiewa: „Prawdę mówił Jan stary“.

Karol Fiala, ma lat 51, słabo mówi po polsku, więcej z czeskiego. Jest bardzo zbiedzony. Z powodu, że chorym jest na nogi, przewodniczący pozwala mu siedzieć przy przesłuchaniu. Do winy się nie poczuwa. Zaprzecza temu, jakoby dał Skrzyszowskiemu 24 sztuk brylantów, twierdząc, iż on je dostał od Skrzyszowskiego, którego zastał pewnego razu przy otwartym kufrze w wozie pakunkowym, a 24 brylantów miał już podobno w torbie. Fiala nie wziął tych brylantów. Skrzyszowski dał mu 72 korony za to, żeby nic nikomu nie mówił.

Przewod.: Dlaczegóż pan przyjął te 72 koron?

Oskarż.: Byłem w ogromnej biedzie, zaś co do kamieni, to Skrzyszowski wziął je zdaje się w wozie pakunkowym z kufra podczas mojej nieobecności. Ja znalazłem tylko w wozie szpilkę złotą, wysadzaną brylantami i tę wziąłem.— Żona moja ją potem zastawiła, lecz ja o tem nie wiedziałem.

Skonfrontowano Fialę ze Skrzyszowskim, który stanowczo zaprzecza zeznaniom Fiali. Fiala oświadcza, że nie kradł zupełnie, bo często nawet o tyle zaniedbywał obowiązki służbowe, że spał, a koledzy go wyręczali w pracy.

Przew.: Dlaczego pan nic nie doniósł kolei o tych kradzieżach?

Fiala: Bałem się, że jeżelibym ich oskarżył, to możeby mnie oni znowu oskarżyli o oszczerstwo.

Obrońca dr Lewicki: Chcąc się przekonać, czy Fiala pełnił w lecie 1903 służbę równocześnie z Skrzyszowskim, żądam zarekwirowania książeczek t. zw. milowych, z których się okaże, że Skrzyszowski nigdzie razem z p. Fialą nie jeździł.

Rozprawę odroczono do dzisiaj do godziny 9 przed południem.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Koncert W. Burmestra.** Burmester grał wczoraj znowu przy wypełnionej sali. To najlepiej świadczy, jak go w Krakowie cenią.

Należałoby zatem znowu obfi ie zaczerpnąć w słowniku superlatywów, unosić się nad czystością i głębią tonu, nieskalaną techniką, dużym gustem i poczuciem stylowości, wreszcie nad tą jakąś melancholijną powagą i poetycznością w grze, która Burmestra od wszystkich skrzypków-wirtuozów odróżnia i wyżej stawia. Znamy te przymioty wszyscy, cenimy je i dlatego słuchamy go zawsze tak chętnie.

W wczorajszym programie królował oczywiście Bach, *Chaconne* i *Air*, wykonane z chwytającą za serce pełnią sentymentu.

P. Mayer-Mahr, jest typem pianisty, którego wszystkie właściwości i przymioty określa się w Niemczech jednem słowem: „*Tüchtig*“. *Ein tüchtiger Pianist.* Przytem wyspecjalizował się w akompaniowaniu Burmestrowi i robi to bardzo starannie i dyskretnie.

Wojna.

Depesze dzienne.

Zamach na ministra.

Tokio 4 marca. **Wczoraj do pomieszkań ministra spraw zagranicznych i jego sekretarza rzucono bomby.** Przyczyny należy szukać w intrygach, prowadzonych przez opozycję, która jest niezadowoloną z traktatu japońsko-koreańskiego.

Uszkodzony pancernik japoński.

Londyn 4 marca. „Morning Post“ donosi z Czifu pod datą wczorajszą. Okręt, który tu przybył przywiózł wiadomość, że koło Czemulpo został uszkodzony jeden japoński pancernik.

Ruchy wojsk rosyjskich.

Londyn 4 marca. „Daily Cronicle“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą. Jak słychać 1500 Rosjan przekroczyło rzekę Tumen i zajęli budynki urzędowe. Używają oni jako szpiegów naturalizowanych Koreańczyków.

Uszkodzenie statków rosyjskich.

Port Said 4 marca. Z pięciu rosyjskich torpedowców, które tutaj przybyły ze Suez, trzy doznały podczas burzy na morzu Śródziemnem silnych uszkodzeń. Gdy torpedowce wjechały do Port Said, otrzymały rozkaz natychmiastowego opuszczenia portu. Nie pozwolono im także zabrać węgla.

Katastrofa w Kanale Suezkim.

Port Said 4 marca. Rosyjski torpedowiec zderzył się w Kanale Suezkim z egipskim parowcem, który poszedł na dno. Załogę parowca uratowano.

Kanał będzie prawdopodobnie na 24 godzin zamknięty.

Zamknięcie Kanału Suezkiego.

Kair 4 marca. Rada gabinetowa uchwaliła nie pozwolić żadnemu z mocarstw, prowadzących wojnę, na przewożenie zrabowanych okrętów przez Kanał Suezki, ani też do wód egipskich. Z powodu tego Rosja zabrane okręty prowadzić będzie nie przez morze Czerwone, lecz inną drogą, przez przylądek Dobrej Nadziei do Rosji. Przypuszczają, że Rosja dlatego postanowiła trzy zabrane na morzu Czerwonem angielskie okręty węglowe napowrót zwrócić. Rząd egipski zaprotestował przeciw dłuższemu zatrzymywaniu się okrętów w Port Said i w Suez.

Depesze nocne.

Korea wypowiedziała Rosji wojnę.

Londyn 5 marca. (Tel. wł.) „Times“ donosi, **że poseł koreański w Petersburgu został odwołany** z Rosji dnia 29 lutego. Fakt ten oznacza nową fazę w obecnej wojnie. Dowodzi on, że **Korea zerwała z Rosją stosunki dyplomatyczne i wypowiedziała Rosji wojnę.**

Stanowisko Chin.

Loudyn 5 marca (Tel. wł.) Z Chin nadchodzą nader niepomyślne dla Rosji wieści. Cesarzowa wdowa i wyżsi mandaryni **pragną połączenia się z Japonją** i złamania neutralności.

Złamanie neutralności nastąpi wtedy, gdy Japończycy rozpoczną oblężenie Portu Artura.

Londyn 5 marca. (Tel. wł.). Panuje tu przekonanie, że Chiny nie rozpoczną oficjalnie wojny z Rosją, lecz tylko przez bokserów przy zachowaniu pozorów neutralności.

Londyn 5 marca. (Tel. wł.). Dyplomaci angielscy sądzą, że pomimo zaangażowania się Chin w wojnę z Rosją Francja zachowa się neutralnie i nie pośpieszy Rosji z pomocą.

Rosja na minach.

Wiedeń 5 marca. (Tel. wł.) Według nadeszłych tu wieści, w Rosji wzmaga się niezadowolenie przeciw rządowi; z wyjątkiem biurokracji, **wszędzie zaczynają się domagać w Rosji reform.**

Nawet szlachta rosyjska, będąca dotychczas podporą caratu, **domaga się konstytucji.**

Rządowi pozostają dwie alternatywy: albo **przeprowadzić reformy konstytucyjne, albo stłumić niezadowolenie gwałtami** większymi, niż dotychczas.

Na tę drugą alternatywę jest jednak rząd rosyjski za słaby.

Lozanna 5 marca. (Tel. wł.). 150 studentów rosyjskich, przebywających tutaj, zaznaczyło na zebraniu, **że wszystkie żywioły rewolucyjne w Rosji wezmą udział w obecnej wojnie i dołożą wszelkich starań, aby Rosję przyprawić o klęskę.**

Z Portu Artura.

Niuczwang 5 marca. Biuro Reutera donosi: Słychać, że wskutek trudności utrzymania się przy całej linji kolejowej, łączącej Mukden z Portem Artura, Rosjanie cofną się do linji Hai-czeng i Liao-jang. Jak się zdaje, **Rosjanie są przygotowani, że Port Artura zostanie odcięty.**

Ruchy wojsk japońskich.

Petersburg 5 marca. (Tel. wł.) Koła wojskowe rosyjskie twierdzą, że wylądowanie wojsk japońskich w zatoce Possjeta, niema znaczenia taktycznego.

Petersburg 5 marca. (Tel. wł.) Według raportów rosyjskich, wojska japońskie koncentrują się bardzo powoli. Na drodze z Piengjang do Gensan niema oddziałów japońskich.

Paryż 5 marca. Ajencja Hawasa donosi z Szanghaju: Lądowanie wojska japońskiego w Czemulpo zostało wstrzymane. Sądzą, że Japończycy wybrali do lądowania port Czinampo, na południowy zachód od Pieng-jang, od kilku dni wolny już od lodów.

Ruchy wojsk rosyjskich.

Petersburg 5 marca. (Tel. wł.). Według zdania ros. kół wojskowych, niedaleką jest już chwila, w której Rosja nagromadzi w Korei tyle wojsk, że będzie mogła rozpocząć ofensywę.

Petersburg 5 marca. (Tel. wł.). Rosyjskie koła wojskowe twierdzą, że transport wojsk do Korei odbywa się zupełnie gładko, a rozsiewane przez prasę zagraniczną wieści o trudach i niedogodnościach transportu są nieprawdziwe.

Niuczwang 5 marca. (B Reutera). Wobec niemożliwości obrony tutejszych wybrzeży, Rosjanie są przygotowani do cofnięcia się wzdłuż głównej linji kolejowej do wnętrza kraju.

Zamach na ministra.

Londyn 5 marca Biuro Reutera prostuje wiadomość z Tokio, że bomby rzucono nie w Tokio lecz w Seul na koreańskiego ministra spraw zagranicznych i jego sekretarza.

Urojenia Persji.

Petersburg 5 marca (Tel. wł). Według wieści z Teheranu, rząd perski wysłał 30 tysięcy żołnierzy na granicę afganistańską.

Zachodzi prawdopodobieństwo, **że w razie wojny Anglji z Rosją, Persja stanie po stronie rosyjskiej.**

TELEGRAMY.

Mianowania.

Lwów 4 marca. (Tel. pryw.) Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczy praw: Mieczysława Kaczanowskiego i Kazimierza Wilusza praktykantami konceptowymi przy galicyjskiej dyrekcji poczt i telegr.

Pod zarzutem szpiegostwa

Lwów 4 marca. Do „Wiestnik“ donoszą z Przemyśla, że wczoraj popoł. aresztowano tam zajętego w biurze technicznem przemyskiego magistratu rysownika, Andrzeja Kaczora pod zarzutem szpiegostwa.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 4 go marca. — (Giełda pop.) — Godzina — Marki 117·45 Renta majowa 99·50, Węg. renta koronowa 96·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 627·50, Akcje [illegible] 736·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 519·— Akcje Länderbanku 419·50, Akcje kolei państ. 629·— [illegible] bardy 86·—, Akcje fabryki broni 441·—, Akcje tytoniu 812·—, Akcje Alpiny 395·— Losy tureckie 118·—, Ruble 253·75.

Cukier (silny) 19·—, — spirytus (stały) 44·80 — nafta niezmieniona.

Berlin 4-go marca — (Giełda wiecz.). — Austr. [illegible] Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

L. 3008.

Ogłoszenie.

Z rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 23 lutego 1904 L. 15033 rozpisuje się **licytacyę** na dostawę artykułów potrzebnych dla Szpitala św. Łazarza na rok 1904 a mianowicie:

Płótna krajowego na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki i ścierki około	14000 metrów
Drelichów i płócienek krajowych na spodnice, kaftaniki, szlafroki około	3900 metrów
Koców krajowych białych wełnianych	70 sztuk
Sukna krajowego szaraczkowego	70 metrów
Pantofli skórzanych około	250 par
Trzewików skórzanych około	80 par
Butów filcowych około	20 par

Oferty należycie ostemplowane w kopercie zapieczętowanej i próbki wraz 5% wadyum od sumy na podstawie żądanych cen przypadającej, w gotówce lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mających, należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie do **dnia 15 marca 1904** do godziny 12 w południe.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza

PONIKŁO w. r.

1400 3 2

Wydawczyni: Józefa Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.